

Dolar w Warszawie
9.500.000

1 za str. 1 w tekście	8 030	mk. za wiersz milimetryowy	jednozp. (str. 10 szpalt).
Nekrologi	50000	„ „ „ „ „	„ „ „ „ „
Nadesłane po tekście	50000	„ „ „ „ „	„ „ „ „ „
Zwyczaizne	3 093	„ „ „ „ „	„ „ „ „ „
Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc., zaś firm zagranicznych o 100 proc. drożej.			

Miesięcznie w Łodzi	mk. 3.300.000
" " kraju	" 4.200.000
" " zagranicą	6.030.910

Odnoszenie do domu 2300 0 mk. miesięcznie „Kurier Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim”, wraz z odnoszeniem 8.500.000 mk. miesięcznie.

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

Wzajemnie wszelkie sprawy, tak-
kie mogłyby je interesować z
punktu widzenia polityki jednego
z państw, zainteresowanych w
stosunku do Europy Środkowej.
Obie strony oświadczała we
wspomnianym protokole, że pakt
przwiązki w żadnym punkcie nie
sprzeciwia się traktatowi przy-
mierza, zawartemu przez Jugo-
sławie i Czechosłowację w Ru-
muni. Według układu, dotyczą-
cego Rieki, Włochy u-
znają pełną suwerenność Jugo-
sławii nad portem Barros, zaś Ju-
gosławia uznaje pełną i całkowi-

W ciągu najwyżej 20 dni, licząc
od dnia 27 stycznia, ma być do-
konana wymiana dokumentów
ratyfikacyjnych. Do układu do-
łączone są dwa załączniki. W o-
publikowanym wczoraj dokumen-
cie rząd włoski zobowiązuje się
oddać Instytut św. Hieronima w
Rzymie do dyspozycji katolików
jugosłowiańskich. W możliwie
najbliższym czasie Włochy ob-
wiązują się uregulować sprawę
statutu autonomicznego dla cer-
kwi i gmin prawosławnych we
Włoszech.

Sejm a projekty zmiany konstytucji. Wiedeń pod znakiem waloryzacji

Po udzieleniu p. Grabskiemu i jego gabinetowi nadzwyczajnych pełnomocnictw i po trzytygodniowej przerwie sejm wznowił swe obrady, lecz te utraciły poniekąd główną oś, dokola której obracały się przed światem. Już pisałem na tem miejscu, że skoro sejm postanowił udzielić owych pełnomocnictw, to logika rzeczy nakazywała mu się odroczyć na cały termin, wymieniony w ustawie, tj. w danym razie na pół roku. Pozycja gabinetu wobec obradującego seimu jest dwuznaczna i nieokreślona — z jednej strony ma on w ręku udzielone pełnomocnictwa, lecz z drugiej nie jest wcale pewny, czy będzie z nich mógł korzystać do oznaczonego terminu, gdyż każdej chwili może być obalony przez intruze paru grup seimowych. Zapewne w obecnej chwili jest to możliwość zgola teoretyczna, lecz ktoś odważył się dać rekoimie już na najbliższe miesiące. Z punktu widzenia prawnopolitycznego metoda, wprowadzona na przez nasz sejm, jest w dziejach parlamentarizmu współczesnego nowością, a jednocześnie objawem starej naszej choroby — pomieszczenia czynności władzy w konawczej i prawodawczej, rzadu i seimu.

Optymiści mogą na to powiedzieć, że jest to kwestia teoretyczna, która może interesować profesorów prawa państwowego, lecz nie wpływa na praktyczne rozwiązanie spraw. P. Grabski wszak może rozwiązywać zadania finansowe, ludzie rządzą, a sejm może sobie obradować i jeździć drugiemu nie przeszkadza.

My mamy w tej materii zdanie odmienne i utrzymujemy, że sejm stworzył w swej roli pewną próbnicę. Czemże się on stanie, gdy premier Grabski pomyslnie doprowadzi do końca sanację finansową? A cóż będzie, jeżeli jej nie doprowadzi, jeżeli stanie w połowie drogi i będzie musiał ustąpić? Obie alternatywy oznaczają obniżenie roli seimu; druga byłaby wprost katastrofą i stanowiłaby ciężkie oskarżenie dla seimu, lecz i pierwsza nie przysporzy mu splendoru.

Nie też dziwnego, że reakcja chce wywyskać obecne położenie do zmiany konstytucji i ordynacji wyborczej w interesie klas uprzywilejowanych. Inicjatywę dała prasa Witoska, który już dzisiaj nie ma nic do stracenia, musi się oburzać trzymaniu Chłenu i wręcz się stanowczo swej demokratycznej przeszłości. Prasa Piasta domaga się rozszerzenia władzy prezydenta, zniesienia wyborów proporcjonalnych i powrotu do zasad okręgów jednomandatowych. Oczywiście oznacza to rewizję konstytucji. Obecnie za zmianą konstytucji oświadcza się główny organ Chłenu i wywodzi, że nie chodzi jej, broń Boże, o rachuby partijne, lecz tylko o ugruntowanie dobrego rządu w Polsce.

Wywód ten jest w pozytywnej swej części dość słaby. Dla dziennika chłenińskiego rząd Witoska i Kołofantego był zapewne „dobry”, ale kraj cały leży odepchnięty, gdyż usłyszał o jego upadku. Jeżeli zaś główny punkt oskarżenia przeciw ordynacji dziśszej i seimowi jest ten, iż nicma w nim sła-

tej większości, to należałoby bardzo wpaść, czy jakakolwiek inna ordynacja, byle uczciwa i nie przykrota do specjalnych celów, może dać w tym względzie jakąś gwarancję. A taka ordynacja, która z góry ma zapewnić przewagę wyborczej danej warstwie, nie będzie niczem innem, jak fałszowaniem opinii publicznej i zasadą demokratycznej oraz samego parlamentarizmu.

Planu Witoska i Chłenu zagrożeń krajowi nową formą przesileniem. Jak wiadomo, legalny mechanizm rewizji jest u nas zbyt ciężki i jeden sejm musi kwalifikować większość uchwały zmian, a dopiero następny może ją przeprowadzić.

W danych okolicznościach nader trudno będzie znaleźć w seimie wymaganą większość za rewizją, a bodaj jeszcze trudniej taką, która zgodzi się na konkretne zmiany. Mimowoli nasuwa się podejrzenie, czy rewizjonści nie myśla o jakimś umiarkowanym sposobie postępowania, któryby pozwolił im ominąć długie i żmudne tryby przewidziane w konstytucji.

Nasza lewica, która tak niezachwianie trzyma się gruntu seimowego i przy każdej sposobności oświadcza, że z niego nie zejdzie, może być zaskoczona przez manewry prawicy i znaleźć się w bardzo trudnej sytuacji. Nie może ona nigdy zapominać, że po za seimem jest jeszcze cały kraj i nie powinna dopuścić nawet pozorów do maniamentu, iż ona obawia się więcej nowych wyborów niż prawica.

J. Mazurski.

Wiedeń, w styczniu.

Wróżki i znachory przepowiadają pomyślny rok. Na jakiej podstawie, to ich tajemnica. Znekani ludzie chętnie wierzą w dobre wróżby, nie wdając się w astrologiczne lub metafizyczne ich umotywowanie, mimo, że okultyzm w Wiedniu powojennym bardzo wszedł w modę. — Możliwszy i wszechwładniejszy atoli jest kapitalizm w przeróżnych swoich odmianach i niezliczonych formach uzyskanego wpływu na wszystkie bez wyjątku dziedziny życia społecznego. Otóż i ten mocarz, a raczej jego kapłani, prawie wyłącznie optymistyczne na rok bieżący stawiają horoskopy. Krewki kapitalizm odpowiednio do swego temperamentu, już u schyłku roku, eskontował pomyślnie wróżby na rok 1924 gromką haussą na giełdzie wiedeńskiej. Impulsem tego optymizmu była zapowiedź waloryzacji. Chodzi nietylko o operacje techniczne — finansowe, choć ta ma być punktem wyjścia, lecz o zamarkowanie „zwyżkowej tendencji” całego roku na różnych polach działalności ludzkiej.

Waloryzacja jest zatem hasłem, pod którym Wiedeń, w pojęciu zbiorowym, rozpoczął Rok Nowy. „Musujący” temperament rodzimego wiedeńczyka, bardzo chętnie przystosowuje się do podobnych hasel, usprawiedliwiających jego przysłowiową lekkomyślność i leką rękę. Pospętniejsze umysły na wieść o dominującym hasle na r. bieżący, bardziej jeszcze sępnęły. Wiedza bowiem, czem to pachnie i jak osobniki, niespowinnowane z kapłanami kapitalizmu, na tem wyjdą. Bo waloryzacja nie jest hasłem naszym, ani nowym wynalazkiem. W Wiedniu, a nawet wszędzie na świecie, znają ją i wykaszowali dostatecznie. Zna ją i wykaszowali, zwłaszcza osobniki „wypierzone”, do naga przez różnego rodzaju swojskich i napływowych drapichurstów, lichwiarzy i spekulantów.

Całe życie powojenne jest nieprzerwanym łańcuchem zapowiedzianych i automatycznych waloryzacji. Czyż nie jest waloryzacja, jeżeli lada konceptista został jednym susem referentem lub dyrektorem oddziału i radcą. Pomyślna konjunktura „waloryzowała” mu posadę i dochody, lecz nie waloryzowała rozumu. Zawodowi uczeni, historycy, nie pamiętają enoki, w której ignoranci tak wysokie i wpływowe zajęliby posterunki, jak obecnie. Nie jest to waloryzacja, jeżeli pospolity subiekt w przeciągu kilku lat, tak ot sobie, ni z tego, ni z owego, stał się najbogatszym człowiekiem w Europie? A w polityce? Przepraszam, do tej się nie mie-

szam. Ale przysługuje mi prawo obywatelskie oceniać, kto mna rządzi. I powiem, że nigdy tyle „waloryzowanych” panów nie miało mi prawa rozkazywać, jak obecnie. Co drugi jest ministrem, dyplomata lub posłem. Wiem, wiem, co mi na to odpowiedzą: to są nowoczesne formy demokratyczne.

Dawno, dziesiątki lat do nich wzdychałem. Świadcze się redaktorem „Nowej Reformy”, który mi każdym razem na śniadaniu u Wenzla czynił lekkie wyrzuty, że artykuły moje są za mało radykalne. Nie wiedziałem wtedy jednak nic o „waloryzacji”, gdy ktoś niekwalifikowany dostał się na wysokie, rządzące stanowisko. Demokracja, na tych stanowiskach widzieć chciała nie zwaloryzowanych małoków i przechery, lecz ludzi z charakterem i talentem. Przyznaje, że wogóle nie pojmuję demokracji, w której uchodzi „nadawanie” wartości zewnętrznych, jak ordery lub tytuły. Nie pojmuję tego nawet w sprawach finansowych. Nie pojmuję dlatego, bo nie wiem, dlaczego jednym wolno powiedzieć, że to, co wczoraj było warte sto, jutro, za pozwoleniem „świetnej zwierchności” warte będzie tysiąc koron. Innych zaś za taką „waloryzację” osadzają w Iwanowej chacie.

Niedawno dopiero wydarzyło się tu w Wiedniu, że obiecujący młodzieniec złożył kilka milionów w banku wiedeńskim, kazał sobie potem na milion koron czek wystawić, „zwaloryzował” go na miliard, domalował odpowiednią ilość zer, poczem miliardzkiem (!) podjął w banku biletowym. No i tego mistrza waloryzacji przecho-wują w koźce. Czy jest sprawiedliwość na świecie? Nie wierzę zatem, ani mam zaufanie do pomyślności horoskopów, zasadzających się na waloryzacji nadawanej z góry. Jestem za rozwojem rzetelnym, naturalnym, za rozwojem podobnym do pomnożenia nie pierścieni rocznych rozwijającego się drzewa. Dlatego nie wierzę w ten rozwój Wiednia, opierający się na hojnych datkach plutokratów wiedeńskich, z których jeden pokrywa koszt instytucji uniwersyteckich, drugi „rozwija” b. operę nadworną i Burgtheater, a trzeci może państwo zakupić i na towarzysztwo akcyjne zamienić. Kto wie, przestaliśmy podać płacić, a może i jakaś dywidenda by kapla raz w roku... Z tej refleksji widać, że mi jad niedowiarstwa i pesymizmu jeszcze się nie wżarł w mózg ani w serce, a jednak las kawym czytelnikom, którym od serca wszystkiego żyję dobrego, powiadam: nie ufajcie „waloryzacji!”... A. R.

Nowy zamach na oświatę polską.

Czytamy w „Kurjerze Codziennym”: „Jedną z najbardziej uprzywilejowanych u nas galezi przemysłu jest papiernictwo. Produkcja papieru zły i drogi — wskutek przestarzałych maszyn, niedbalstwa o udoskonalenie techniczne i t. d. — fabryki papierowe w Kongresówce w ciągu kilku lat wymuszały na ministrach niesłychanie wysokie cła na papier zagraniczny, co je chroniło od wszelkiej konkurencji i pozwalało dyktować za swój towar zupełnie nie słychane ceny. Aby nie być gołosłownym, przytoczymy tutaj cyfrę.

Papier rotacyjny krajowy kosztuje obecnie 40 fr. złotych za 100 kg., czyli około 7,70 dolara; papier zagraniczny rotacyjny loco granica kosztuje 6 dolarów za 100 kg. Aby „uchronić” drukarnie polską od otrzymania taniego papieru za granicznego, aby „uchronić” czytelnika polskiego od taniej gazety czy książki — nasi fabrykanci papieru wymogli na rządzie, że obłożą zagraniczny papier cłem „ochronnym” 75 dolarów od wagonu, czyli około 12 proc. ceny towaru. W ten sposób konsumenta krajowego zmuszono do płacenia za papier wyższych cen, aby fabrykant nie „zbankrutował”. Należy zauważyć, że papier ten przed wojną kosztował w Austrii i Niemczech 4—5 dolarów za 100 kg. — lecz w Królestwie, wchodzącym wówczas w obrot Rosji nych, kosztował około 10 dolarów za 100 kilo. Do tej ceny sprzedawcy chętnie powrócił nasi fabrykanci papieru — i dlatego chętnie żądają dalszego podniesienia cła ochronnych na papier i zniesienia wszelkich ulg.

Idźmy dalej za nauką cyfr. Papier bezdrzewny w papierniach krajowych kosztuje około 20 dolarów za 100 kg. — cena tego samego papieru bezdrzewnego (ale w lepszym gatunku), zagranica

granica wynosi 11—11½ pół dolara. Aby te różnice „wyrównać” cło „ochronne” od tego gatunku wynosi 8 dolarów od 100 kg. — płacimy więc fabrykantom 75 proc. za papier więcej niż on jest wart, panowie papiernicy uważają, że i to za mało. Cena papieru satynowanego, używanego do druku podręczników szkolnych, w kraju wynosi 11 dolarów, zagranica 7 dolarów. Różnicę dopłacamy fabrykantom, aby nasze dzieci nie miały przypadkiem zbyt tanich podręczników.

Teraz zaplątać musimy — gdzie jest źródło tej niesłychanej drożyzny krajowej produkcji papierowej. Wszak nasze papiernie wyrabiają swój papier z krajowego drzewa, krajowej cellulazy, krajowym węglem, placąc tańszego robotnika — podczas gdy fabryki niemieckie czy austriackie muszą węgiel i drzewo sprowadzać od nas (płacić 3 dolary za metr drzewa, gdy u nas ono kosztuje 1 i pół dolara), placą droższy robotnika — a mimo to sprzedają towar swój o 500 proc. taniej od papieru krajowego.

Aby rozwiązać te zagadki, trzeba sięgnąć nietylko do nienasyconej żądzy wysokich zysków u naszych fabrykantów papieru — ale wziąć także pod uwagę niesłychane zacofanie naszego przemysłu papierowego, jego zupełne niedbalstwo o techniczne udoskonalenie i podniesienie produkcji. Większość tych fabryk ma maszyn i urządzenia techniczne z przed pół wieku — nie modernizuje ich i nie naprawia, nie sprowadza nowych, choć stare już dawno się zamortyzowały — bo poczmiały i inia czynić takie „niepotrzebne” wydatki, jeżeli broniły ich i bronia wysokie cła ochronne? Rezultat jest taki — że w naszych papierniach maszynowo produkują 50—60 metrów papieru na minutę, podczas gdy w Czechach,

Niemczech czy Austrii produkują 180—200 metrów papieru na minutę (w Ameryce 300 metrów). Jedna fabryka papieru rotacyjnego w Chrapkowicach na Górnym Śląsku (miasteczko niemieckim) na swoich dwóch maszynach produkuje miesięcznie 300 wagonów papieru, czyli dwa razy więcej, niż wszystkie papiernie w Polsce. — Jedna papiernia w Saksonii na 4 maszynach produkuje więcej szlachetnych gatunków papieru, niż wszystkie nasze fabryki razem. A jakoś? Przecież nasze papiernie dopuszczała 30 proc. różnicę w grubości czyli wadze tego samego gatunku papieru, podczas, gdy zagraniczne 1 i pół proc. — Nasz „dwustronny” satynowany papier jest czasem satynowany tylko po jednej stronie, a każdy arkusz ma inną grubość.

Dla pokrycia tych wszystkich wad, błędów, niedbalstwa, drożyzny naszej produkcji papierniczej — ma się ciągle podnosić cło ochronne na papier, po to, aby fabrykanci mogli największą „różnicę” „chowić do kieszeni, a żadnych wkładów nie robić. Ta różnica znów się im już teraz wydaje za małą, więc żądają dalszego podniesienia tych celi. Ze przziem i wskutek tego czwielniotwo, ruch oświatowy i wydawniczy w Polsce musi zmarnieć zupełnie, że kultura polska otrzyma nową ciotę, że zrobimy znów krok wstecz w mrok rosyjskiego „ochronnego” analfabetyzmu — to ich nie nie obchodzi. Oni tylko chcą mieć swoje „przedwojenne” ceny z cła i ochroną celną „dobrych dawnych” moskiewskich czasów, przedwojenne zyski 100 proc. — i do tego celu gotowi są iść choćby po gruzach oświaty polskiej. Spodziewamy się jednak, że rząd, że żadne z ministerstw polskich tego stanowiska nie podzieli — i „ochronne”, antykulturalne zapędy panów papierników zostaną odparte”.

Umowa Forda z sowietami.

LONDYN, 29 stycznia. Generalny przedstawiciel Ford Motor Company na Europie, Harrington, oraz przedstawiciel Forda w Danii, Harold Langker, podpisali w Paryżu z przedstawicie-

lami komuny moskiewskiej umowę, na podstawie której Ford zobowiązuje się dostarczyć corocznie przez Kopenhagę 18.000 „fordów”. Sowiety płacić mają za to Fordowi 60 milionów duńskich

Samochód byłego prezydenta Wilsona.

Gdy dnia 28 grudnia z. r., t. j. w sześćdziesiątą siódmą rocznicę urodzin, był prezydent Stanów Zjednoczonych, Woodrow Wilson wyszedł z domu swego przy ul. S. w Waszyngtonie, aby użyć codziennej przejażdżki popołudniowej samochodem wynajętym, to ujrzał oczekujących na niego przed domem wspaniałych samochodów Rolls-Royce, wartości dwunastu tysięcy dolarów.

Jak się okazało, był to podarunek ofiarodawcy byłemu prezydentowi w dniu jego urodzin przez grono przyjaciół. Wilson, wzruszony i uradowany, obcho-dził kilkakrotnie piękny samochód, dotykając ścian jego i wnętrza, jakby pragnąc przekonać się o jego solidności. Na tem ograniczyły się uroczystości urodzinowe byłego prezydenta ze względu na wciąż słaby stan jego zdrowia.

Modna ozdoba fryzury.

Elegancki świat angielski bez radiotelefonu — jest obecnie zgoła nie do pomyślenia.

„Radio” — musi być w klubie, w sal restauracyjnej, w domu lepiej sytuowanego obywatela, w hotelowym hallu...

I oto damy doszły do przekonania, że słuchawka radiotelefonu może być ogromnie efektowną ozdobą fryzury przy toalecie obiadowej, a nawet wieczorowej.

Dlatego też obecnie w sklepach

na Bondstreet widzi się na wystawach słuchawki radiotelefoniczne, przozdobione perłową masą, kością słoniową, iasnisem, korallami, kością słoniową lub bursztynem. Lady Whorwingham zamówiła sobie słuchawkę z garniturem prawdziwych pereł.

Bardzo modne są słuchawki, przy których do uszu spływają na ramiona sznurzy pereł.

Ta nowa ozdoba głowy musi oczywiście wpływać na zmianę fryzury, czyniąc ją możliwie gładką.

CO DZIEŃ NIESIE?

STYCZEN

30

Środa

Dziś: Martyn P. M.
Jutro: Piotr N. W.Wschód s. o g. 7.22
Zachód s. o g. 4.15
Wschód ks. 2.53 pm.
Zachód ks. 11.51 r.
Długość dnia g. 8.47
Przyb. dnia 1 g. 14 m.Biblioteka Publiczna, ul.
Andrzeja 14. Otwarta w dni po-
przednie od godz. 3 — 9 wiecz.Czytelnia „Tow. przyja-
ciół Francji”, ul. Piotrkow-
ska 103, otwarta codziennie z wy-
jątkiem piątków od 6—8 wiecz.

—o—

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski: „Cyd”.

Teatr Popularny:
„Trójka hulańska”.Sala Filharmonii: Wykład
prof. H. Gralskiego.Cyrk Ciniselli
Wielki program sycylijski Nr. 9„Grand-Kino”:
„Hygiena małżeństwa”.„Casino”:
„Nad własną mogiłą”.„Odeon”:
„Wschód i Zachód”.„Luna”:
„Tęcza na wieki”.Kino spółdz. pracown.
państwowych:„Gdy w sercach wala burza”, I-sza
serja p. t. „Tajemniczy pasażer”.„Nowości”:
„Człowiek szatana”.

CASINO

Dziś

Nad własną mogiłą

4-ta seria z wielkiego cyklu
obrazów Hrabina Paryża.
W rolach głównych: Mia May
Emil Jannigs, W. Gaj-
darow, E. Glessner,
Charlotte Ander.

ODEON

Dziś

Dziś

„Wschód i Zachód”

Przygody młodej amerykańskiej
dziewczyny w Polsce, Rzecz dzieje
się w Ameryce, Polsce i Austrii.
W rolach głównych ulubienicy Łodzi

Mally Picon i J. Kalich.

Chochlik drukarski.

W dzisiejszym porannym „Gło-
sie Polskim” do artykułu „Sytu-
acja Przemysłu Włókienniczego
wobec żądań robotniczych” zakra-
dły się trzy błędy drukarskie.W rozdziale „Upóźnienie wo-
bec konkurencji zagranicznej” w
zdaniu, w którym mowa jest o ro-
botniku czeskim zamiast: „czte-
rodniowy płatny odpoczynek”,
mylnie wydrukowano „czteroty-
godniowy” a zaraz w trzecim
wierszu niżej zamiast: „za 224 go-
dzin nieprzepracowanych”, jak
wynika z zamieszczonego w tym
ustępie obliczenia, wydrukowano
mylnie: „za 124 godzin”.Ponadto powiększenie obecnych
zarobków o 88 procent kosztowa-
łoby sam wielki przemysł w Ło-
dzi 50 tys. dolarów dziennie, a nie
tygodniowo, jak omyłkowo umie-
szczono w artykule.ODCZYT AMERYKAŃSKIEGO
PUBLICYSTY.W najbliższą niedzielę, t. j. 3 lutego
o godz. 7.30 wiecz. w sali tow. miłośni-
ków muzyki (Traugutta 1) staraniem
P.O.W. odbędzie się odczyt redaktora
„Dziennika Ludowego” w Chicago, p.
Michała Sokolowskiego na temat: „Zna-
czenie zwycięstwa Labour Party dla
Polski”. Zarówno prelegent znany już
w Łodzi z przed kilku lat, jak i nader
aktualny temat, wróżą niebawome powo-
dzenie odczytu.

Obawa przed wekslem złotym.

W związku z lada dzień spodzie-
wanym opublikowaniem rozporzą-
dzenia rady ministrów w sprawie
waloryzacji kredytów, udzielo-
nych przez P. K. K. P. w formie
dyskonta weksli, w sferach prze-
mysłowych obawiają się, że spro-
wadzi to jeszcze większe zaostre-
nie się obecnego zastojów w sprze-
dazy wyrobów włókienniczych i
że przemysł, który dziś już otrzy-
muje bardzo mało weksli marko-
wych, tak że rzadko które przed-
siębiorstwo jest w stanie wyczer-
pać posiadany w P. K. K. P. kre-
dyt dyskontowy — pozostanie wo-
gole bez weksli.Obawy te przemysł uzasadnia
w sposób następujący:Weksel złotowy, który wpro-
wadza się tak bezwzględnie w o-
brót i prawie bez pozostawienia
jakiegokolwiek okresu przejścio-
wego daje do pewnego stopnia
świadectwo niepewności rzędu.
Jeżeli stabilizacja marki będzie trwa-
ła.Trudno przeto wymagać od kup-
ca, by bez wahania obligował się
w złocie, nie mając w dodatku mo-
żności asekurowania się na wypa-
dek spadku marki.Kupując n. p. za 10 tysięcy zło-
tych towaru i płacąc go wekslem,
kupiec po sprzedaniu pewnej czę-
ści tego towaru musi się zabezpie-
czyć, musi zaasekurować otrzy-
mane marki przed spadkiem, by w
terminie płatności starczyło mu
ich na pokrycie zobowiązania we-
kslowego.W jaki jednak sposób ma to u-
skutecznić?Kupować bony złote nie jest
wskazane, gdyż bon jest papie-
rem giełdowym i podlega jako
taki znacznym wahanom, znacz-
niejszym nawet w pewnych mo-mentach od marki — a pozatem
złoty polski w bonach nie jest iden-
tyczny ze złotym polskim po kur-
sie franka waloryzacyjnego.Mógłby kupować bony podatko-
we — tu jednak na przeszkodzie
stoi ta okoliczność, że bonami ty-
mi można płać jedynie podatki
a nie zobowiązania wekslowe. Ku-
powanie zaś waluty jest niedopusz-
zczalne.W każdym zaś razie kupiec po-
zbawia się kapitału obrotowego,
zmuszony lokować swe wpływy
w nieruchomym papierze, którego
nabywanie i realizacja połączone są
z kosztami.Należałoby zatem znaleźć jakiś
sposób wyjścia, by nie doprowadzić
przez waloryzację weksla do cał-
kowitego zastojów w sprzedaży z
magazynów fabrycznych.Najprostszym sposobem byłoby
emitowanie bonów złotych o
gwarantowanej wartości franka
waloryzacyjnego. Emisję mogłaby
przeprowadzić P. K. K. P. do wy-
sokości posiadanej portfelu. Bony
te mogłaby P. K. K. P. sprze-
dawać po kursie dnia, a na życze-
nie niemi nawet wypłacać część
waluty dyskontowej.Projekt ten nastroczałby wiele
trudności w wykonaniu go — w
zasadzie jednak jest możliwy do
przeprowadzenia. Jeżeli bowiem
minister skarbu do celów skarbo-
wych emituje bony podatkowe,
dlaczegożby przemysł nie miał
skorzystać z tego samego przywi-
leju, mogącego ułatwić przetrwa-
nie kryzysu, o złagodzeniu które-
go nie może być mowy, dopóki nie
posiadamy stałej waluty obie-
gowej.Zasadniczo przecie dwuwaluto-
wość w okresie przejściowym jest
przewidziana.

(—)

Jak długo jeszcze...

Lifera prawa w niektórych wypadkach fak odbiegła od
wymagań życiowych, że powstał szereg niedorzeczności.Na anachronizmy ustawowe rzadko kto się już powołuje, życie
przeszło nad niemi.Czyni to jeszcze w braku zajęcia urząd do
walki z lichwą.Rozporządzeniem prezydenta
Rzeczypospolitej ulegalizowane
zostały wszelkie transakcje w
złotych polskich. Można zatem
wystawić weksle złote, czyn-
nie złote zapisy hipoteczne,
otwierać rachunki złote, a na-
wet w złotych domagać się spla-
cenia dawnych zapadłych termi-
nowych zobowiązań.Logiczną konsekwencją takie-
go rozporządzenia byłoby uia-
wnianie cen w złotych polskich i
faktury w złotych polskich.Jeżeli bowiem mam na pokry-
cie rachunku wystawić weksel
złotowy, to rachunek winien o-
piewać na złote polskie, a jeżeli
mam za jakiś towar zapłacić w
markach po kursie złotego polsk.
to chciałbym wiedzieć ile zło-
tych polskich towar ten kosztuje.Tymczasem urząd do walki z
lichwą pod karą wysokiej grzy-
wny zabrania uiawniania cen w
złotych polskich, powołując się
na ustawę, która mówi, że ceny
oznaczone być muszą w mar-
kach polskich.Dlaczegoż więc zarząd telefo-
nów prezentuje mi rachunek, o-
piewający na „punkty”, a kolej,
rachunek na „jednostki”. Czyżby
„punkt” telefoniczny względnie
„jednostka” kolejowa stanowiły
wyjątek albo oznaczały inną
przysiętą nazwę dla marki pol-
skiej.Drugi przykład: Wzywa się do
subskrypcji na akcje Banku Pol-
skiego. Subskrybować można tyl-
ko w złocie lub walutach i mar-
kowych zgłoszeń się nie przy-
teczne.

Gdy z pracy wyżyć nie można...

W domu przy ul. Nowo-Cegiel-
nianej 24, małe, skromne miesz-
kanko zajmowała 35-letnia A. R.,
urzędniczka barkowa, mając przy
sobie matkę staruszkę.Spokojne lokatorki niczem nie
zwracały na siebie uwagi. Córka
od rana do nocy pracowała, a
matka prowadziła skromne gospo-
dstwo, starając się zwiazać ko-
niec z końcem.Nie zawsze jednak wystarczył
zarobek bankowy
Obie musiały odmawiać sobie
wszystkiego poza niezbędnymi
wydatkami, co przychodziło im
tem trudniej, że w pamięci miały

lensze czasy.

Dom matki należał kiedyś do
zamożniejszych. Córka wycho-
wana była w wszelkim dostat-
ku.W młodym wieku wyszła za
mał. Kilka lat szczęśliwego po-
życia małżeńskiego, urodziny sy-
na — Całmmałatką meza była tego praca,
która pozwoliła mu dostatnio u-
trzymać swa rodzinę.Oszczędzać jednak nie mogli,
tak jaknie oszczędzać dzisiaj nie może.
Przyszło nieszczęście. Mał
zmarł, pozostawiając wdowę
z dzieckiem bez środków do ży-
cia, a w dodatku z matką, która
w ciężkich obecnych warunkach
również znalazła się bez środków
do życia.Tragedia jakich tak wiele dzia-
ła.Jedną z koleżanek p. A. R. nie
widząc jej od dłuższego czasu,
udała się w ubiegłym tygodniu do
barku, aby ją zaprosić do siebie
na pogawiedkę. W barku jednak
w tym dniu jej nie było. Nastę-
pnego dnia ta sama pani posłała
posłańca z listem, aby się o nią
dowiedział, lecz i tym razem oka-zało się, że jej niema. W dniu
wczorajszym p. O. udała się na
ulicę Nowo-Cegielnianą, aby oso-
biście dowiedzieć się, co się dzie-
je z koleżanką.Długo dzwoniła, lecz nikt się
nie odzywał.Przypuszczając, że p. R. wysz-
ła p. O. udała się do domu, lecz
po kilku godzinach poszła ponow-
nie do przyjaciółki.Udziv i teraz na kilkakrotny
dzwonek nikt nie odpowiadał. p.
O. zabrała przez otwór od klu-
cza, w zamku tkwił klucz.Przeczuwając nieszczęście, za-
alarmowała sąsiadów, ci zaś spro-
wadzili ślusarza.W przedrokoju czuć było ostrą
i silną woń amoniaku. W pokoju,
na kanapie, bezwładnie leżała p.
R. Zaalarmowane pogotowie za-
stało ją w ciężkim stanie.Matka denatki przed kilku dnia-
mi wyjechała do drugiej córki,
będacej na posadzie we Lwowie.Dozorca domu ostatni raz wi-
dział kobietę, która posługiwała
u p. R. rano. Samobójstwo było
dokonane po południu.W rozmowach z posługaczką,
p. R. skarżyła się na trudne wa-
runki egzystencji. Zarabiała
miesięcznie 150 milionów marek,
z których utrzymywała siebie,
staruszkę matkę i syna, w zakła-
dzie wychowawczym w Warsza-
wie.Na biurku, nad którym wisza-
ły dwie miniaturki rodzinne: me-
czynna w mundurze oficera ula-
nów i jego małżonka, znalazłono
list treści następującej: „Pozosta-
wiam 11 milion. mk. W biurze
ostatniego wskaznika na-
leży mi się jeszcze 80 mill. mk.
Z tego trzeba zapłacić za komo-
rę ubiegłego kwartału i uregulo-
wać należności w sklepie”.Denatka w stanie beznadziej-
nym przewieziono do szpitala
miejskiego.

Mar.

Coś go piknęło, że sprawa
jest nieczysta.Abram Piek, zam. przy ul. Piotr-
kowskiej 64, przed 2 tygodniami
wysłał przez chłopca swego
Wacława Chojckiego 4 sztuki
towaru do biura ekspedycyjnego,
przy ul. Piotrkowskiej nr. 59, zabrał
odbioru którego chłopiec przed-Starsza siostra brata miała
Na zabawę go posłała...Marja Grodzka, zam. przy ul.
Nowaka nr. 16, zameldowała w
policyi, iż brat jej Zdzisław Ja-
kubowski, będąc na zabawie przy
ul. Aleksandrowskiej nr. 71 w
mieszkanie Wiśniewskich został
pokluty nożem.

Starsza siostra

ZAMIAST FELJETONU.

„Pzymusowe nauczanie”.

Prawdziwa komedia w 7-miu aktach.

(Rzecz dzieje się w mieszkaniu
uczni 77 szkoły powszechnej.)

Akt I-szy. (12-I-1924 r.).

Matka: (do syna, który o g.
9e1 rano powrócił ze szkoły).

— Dlaczego wróciłeś ze szkoły?

Synek: — Zimno w klasie. Nie-
ma węgla.Matka: — A kiedyś beda lek-
cie? —Synek: — W poniedziałek, ma-
musiu! —

Akt II-gi. (14-I-24 r.).

Matka: — Co, znów niema lek-
ci? —Synek: — We czwartek ma-
my przerwę, bo jeszcze węgla
niema.

Akt III-ci. (17-I-24 r.).

Matka: — Czy jeszcze węgla
niema? —Synek: — Jutro mają przy-
wieźć, a lekcje beda w sobotę.

Akt IV-ty. (19-I-24 r.).

Matka: — Znowu nie poszedłeś
do szkoły? —Synek: — Byłem w szkole, ale
lekcji dziś nie będzie, bo nauczy-
ciele nie przyszli. —Matka: — A niechże licho weź
mie takie porządki. —

Akt V-ty. (24-I-24 r.).

Matka: — Czy znów węgla
niema? —Synek: — Chłopaki wybili szv
be, a szklarz ma dopiero po 9 e1
przerwę. —

Akt VI-ty. (26-I-24 r.).

Matka: — Znów kto szybe
wybił? —Synek: — Rura z pieca wyle-
ciała. Na salę pełno dymu. Posła-
li po mularza. —

Akt VII-my. (28-I-24 r.).

Matka: — Co tam znów się
stało? —Synek: — Węgla niema, ma-
musiu. Lekcje beda we środę.
Ważny powiedział: „Chceta nau-
ki — idźta do magistratu po we-
giel!”Matka: (do siebie) — Psie pary,
kary zdzierają jak dziecko nie po-
stać do szkoły, a same to umieją
redukować nauczanie. Styczeń
mija, a wszystkie czternaście
raz chłopak był w szkole. Ład-
ne pzymusowe nauczanie!

M.

Dzień w metropolii Nowego Świata.

Słynna artystka, odbywająca obecnie tournée po Ameryce, opisuje swe przeżycia.

Nowy Jork, w styczniu.

Przez okna naszego pokoju wpada bardzo niewiele światła. Kolos murywany po drugiej stronie ulicy kradnie nam słońce. Tylko na krótką chwilę promienie słoneczne dostają się w głęboki tunel naszej ulicy. Gdy zbliżamy się do okna i patrzymy w górę, udaje się nam ujrzeć kawałek nieba. Jest ono lazurowe, gdyż pogody stałe nam dopisują.

Wychodzimy z hotelu i skracamy w 5 ulicę. Powoz, auta, tramwaje ciągną się nieprzerwanym łańcuchem.

Publiczność stoi ciemniwie na trotuarze i czeka na okazję, przedostania się na drugą stronę ulicy.

Wszystcy czekają na sygnał, który dała tu specjalne wieże. Jest to sygnał świetlny i na jego widok policjanci gwiżdżą, powozy zatrzymują się.

Podjeżdżamy na drugą stronę i tam znów po paru minutach zaczyna się to samo.

Pragnie się dostać na 41 ulicę na próbe do teatru. Ale że jest jeszcze sporo czasu, czynię przegląd wystaw. Co za bogactwa! Skarby wszystkich pięciu części świata są tu nagromadzone i wystawione na widok publiczny. Suknie, futra, koronki, biżuteria, jedwabie, zabawki, wszystko, co oko i zachwycę swym bogactwem i stosunkowa taniością.

Na rogach ulicy stoja kobiety i dzwonią w srebrne małe dzwonki; to wystawiancy przeróżnych instytucji dobroczynnych.

Po próbie udałem się do Lee Shubert, władcy pięćdziesięciu teatrów nowyorkskich i niezliczonych malych scen w innych miastach Stanów. Jako maly chłonec sprzedawał wraz z bratem gazetę, ale praca i inteligencja doszli do tak niebywałych rezultatów. Maly, szczupły, znużony, nie-

wołnik swych podwładnych, siedzi ten władca teatru w swym gabinecie.

I znów stoje na ulicy i przeciskam się, popycham, zostaje popychana i nareszcie dostaje się do mojego hotelu. Jest to znany i doskonały Ritzhotel.

Na parterze szereg przepięknych salonów mieści najlepsze towarzystwo Nowego Jorku. Hej tu pięknych kobiet! Jakże stroje! Amerykanki ubierają się obecnie z niezwykłym smakiem. Kapelusze, rekawiczki, bielizna i pończochy są zupełnie w jednym tonie. Najskromniejsza biurolistka jest tu bardzo dobrze ubrana. Amerykanka jest obecnie drobna i smukła i wprost oślepia uroda. Mezczyzna o tej porze niewiele.

Wracam do swego pokoju. Kanarek i trochę kwiatów czynią go trochę miłym. Omawiam rolę i zachwycam się niezwykłe kosztownymi futrami, jakie noszą Amerykanki. Nie oddaje się tu futer do garderoby. Wszystkie panie pokazują swe skarby w łóżach i fotelach.

Teatry są tu doskonałe. Gdy sztuka grana jest nawet po raz 200-ty, to i wtedy artysty nie zmieniają nic i wszystko dzieje się jak na premierze. Suffer nie istnieje. Artysta, któryby nie pamiętał roli nie otrzymałby engagementu.

Po teatrze wychodzę na Broadway. A ponieważ kobieta może tu spokojnie i bezniepokojnie spacerować czy to w dzień, czy w noc, więc idziemy pieszo. Kaskady światła, wodospady blasku, morze reklam, to Broadway w noc.

Tysiące światel krzyżuje się w powietrzu, tysiące promieni wytryska z wszystkich stron. Ulica czerni się od zbitego tłumy spacerowiczów. I tak do późna w noc.

Tilla Durloux.

Teatry paryskie.

Powódź premier bynajmniej się nie zmniejsza. Co tydzień w którymś z teatrów jakiś autor zbiera oklaski i tantiemy.

W teatrze Edwanda VII Sasza Guibry osiągnął poważny tryumf sztuka swa „Le lion la poule”.

Wystawiona w tym samym tygodniu w teatrze de l'Etoile sztuka „Accroche-Coeur” nie doznała zbyt entuzjastycznego przyjęcia, i takkolwiek fabuła jest zabawna. Bohaterem jest „gigolo”, to znaczy niepoń, rycerz przemysłu

parvskiego. Otóż ten młodzieniec, Marcel, zakochał się w jednej z Wełec, w przyjaciółce jakiegoś angiela. Przy pomocy zrecznicy trzylatki rozdzielił te parę, anglik wyjeżdża a Marceli wynajmuje pokój obok swej uwielbianej.

Pewnego dnia kradnie jej całą biżuterię i zmieniawszy uczesanie, barwę włosów i zgoliwszy wąsy przedstawia się jej jako Amerykanin i skłania ją do wyjazdu, pod pretekstem poszukiwania złodzieja klejnotów.

I oto pomiędzy tym dwójką rodzi się prawdziwa miłość.

Gdy kobieta spostrzega oszustwo, nie wydale się z tem, rzecz kończy się nader szczęśliwie.

Na przyszły tydzień zapowiedziane są znów dwie premiery i kilka interesujących koncertów.

M. L.

Zaginał

portfel skórzany wraz ze 120 milj. m. k. obrotowa i 4-a w. k. (1) 100 milj. w. k. E. Perszter, Lublin, pl. 50.1. (2) 120 milj. w. k. E. Perszter Lublin, pl. 50.1. (3) 100 milj. w. k. Sz. Goldring, Łódź, pl. 50.1. (4) 57 milj. w. k. A. E. dowski, Częstochowa pl. 51.1. — weksle uniwersalne. Łaskawy znalazca zechce zwrócić za wielkiem wynagrodzeniem i. Kimelman Wschodnia 57.

...A gdy 12 bije!...

Humor... Smiech... Zabawa

Stasio Bronecki

Friko i Denis

Browner (murzyn)

Kamiński

Brońska

Lzofardi

zapraszają P. T. Publiczność na wspólną zabawę do

Kabaretu Artystycznego

w sobotę, dn. 2 lutego b. r. o godz. 12 wiecz.

w Sali Filharmonji

na rzecz

Kółkiej Orkiestry Filharmonicznej

Paryski Jazz-Band

z udziałem

murzyna Brownera.

Bilety do nabycia w kasach Filharmonji.

56-1

H. UNGER.

Kot.

Rece jego gorączkowo szukały w szufladach komody. Tu musiały być ukryte pieniądze, których szukał i które były mu potrzebne. Wtem jakiś szmer doszedł do jego uszu! Czyżby go ktoś podglądał? Począł nasłuchiwać. Ale to były tylko kroki sąsiadów na skrzypiących drewnianych schodach.

Był to przypadek, że dziś była właśnie niedziela. Nie przybył tu naprawdę w zamierze popełnienia morderstwa! Bynajmniej. Chciał tylko wydestakować od starej kobiety, swojej ciotki, trochę pieniędzy.

A teraz ogarniało go zdziwienie, gdy przypomniał sobie poszczególne momenty mordu. Wszystko trwało zaledwie parę minut.

W kacie kanapy oparta była zabita przez niego staruszka. Na szwi jej widać było ślady jego palców i paznokci. Wszystko poszło łatwo, gdyż stara była bardzo osłabiona poprzednią chorobą. Dokonał przestępstwa w śziale, w zapomnianiu, w gniewie na jej bezmyślne skąpstwo i głupotę. Głowa spadała jej na pierś, ręce były rozrzucone, a oczy patrzyły prosto przed siebie.

— Dlaczego broniła się tak zawzięcie? Dlaczego usta jej wyrzucały tyle słów nienawiści i zemsty?

Morderca patrzył na swą ofiarę. Milczał i rozważał.

Nikt nie mógł wiedzieć, że był tu dziś w tym pokoju. Letnie popołudnie wywabiało wszystkich z domu. Nikt nie mógł słyszeć głośniejszych sprzeczki, jaką prowadził z ciotką.

Nikt. To go uspakajało. Wiedział dokładnie skąd pochodziły te pieniądze. Małżeństwo także ich właściwie nie zarobiło! O nie! Oszukał brata swego i zrabował mu dziedzictwo. I oto syn odbierał dług ocala! Czyż nie należał mu się on?

Przypomniał sobie, że był bardzo głodny. Nawet kromki chleba i kubka kawy nie otrzymał tu, pomimo, że przyniósł otwarcie, że od kilku dni już nie jadł. Sztydziła z niego, drażniła go i schowała klucze, gdy począł natargiwie domagać się pieniędzy.

Wtedy rece jego zacisnęły się dokoła jej szyi...

Nareszcie znalazł to, czego szukał. Na wierzchu leżała książeczka kasowy oszczędnościowej. Ale zanim zdążyłby odebrać pieniądze, policja jużby zawałała pismo nosem. Cisnął więc książkę w kat. Cichy jęk zwiózł jego uwagę i przyspieszył bicie serca. Spojrzył w te strony i zauważył kota. Z pod przymkniętych powiek, kot patrzył bacznie i ze strachem. Przed nim stała postawka z mlekiem. Kot.

Morderca patrzył na niego, jak na niespodzianego wroga i próbował go schwycić. Ale wystraszone zwierze schowało się pod kanapę.

Wziął tedy książeczkę i położył z powrotem do szuflady.

Pomiędzy starymi sukniemi znalazł sakiewkę, wypełnioną

złotymi monetami. Czyżby stara posiadała większy majątek, niż przypuszczał? Ale wołał dalej nie szukać. To co znalazł wystarczało mu.

Zamknął więc szufladę, uporał się z kluczem, zasłonił okna roletami i wyszedł. Przez otwarte drzwi raz jeszcze spojrzał do wnętrza pokoju. Stara zdawała się spać, tak dobrze była usadzona, obok niej przyciskając się bojaźliwie do jej sukni stał kot.

Zatrzasnął więc drzwi i począł schodzić ze schodów. Nie spotkał nikogo i zupełnie spokojnie wyszedł.

Po raz pierwszy od wielu miesięcy spał na wygodnym łóżku. Spał spokojnie, bez snów do samego południa.

Czy już odkrył przestępstwo jego? Czyby nie było lepiej, pójść zobaczyć, co się tam dzieje? Nie, to byłoby nieostrożnie. Kupił więc kilka gazet i usiadł na lawce.

Nie znalazł nic. Odetchnął. Pomyślał, że nie niepokoił się wiecej. Przecież był zupełnie pewny. Nikt nie wiedział, że stara posiadała jeszcze jakichś krewnych. Nikt go nie widział, nikt go nie znał.

Jakby przez nagle rozdarta zasłona ujrzał znów pokój ów, otwartą szufladę, zamordowaną staruszkę na kanapie i kota... Kot był jedyną żyjącą istotą, która widziała morderstwo. Z trudem przypomniał sobie wszystkie szczegóły. Jak to było? Przed kotem stał talerzyk z mlekiem. Biedne zwierze będzie już zapewne głodne. I on był głodny, gdyż rano był głodny, gdyż rano był głodny, gdyż rano był głodny.

Cuda Gawinda Swami.

Ćwiczenia na lasce. — Samogrająca harmonja. — Pafyk koplący gryzmoty, odgaduje myśli i czyta ze schowanej książki.

P. L. Jacolliot, konsul francuski w Benares, w Indiach, opowiada o zadziwiających czynach słynnego fakira Gawinda Swami. Oto co pisze konsul:

Fakir wziął z mych rak laskę z galka — zwyczajną, drewnianą, chłopską laskę, którą przewiozłem sobie z Ceylonu, i utkwiszczając oczy w ziemię, rozpoczął odprawiać jakieś zaklęcia. Poczem podniósł się z ziemi i oparł ręce na gacie laski. Po chwili zauważyłem, że nogi fakira nie dotykały ziemi, jeszcze chwila, a skrzyżował je pod sobą, na sposób wschodni. Tak opierając się ciagle tylko jedną wyciągniętą ręką o laskę, pozostał ponad ziemią mniej więcej o stoce wzniesiony przez przeciąg dwudziestu minut. Sam to sprawdzałem z zezaraniem.

Innym razem stał się obal z fakirem na wysokości piętnastej tarasie. Fakir kazał mi podać sobie harmonję reczną i zawiesiwszy ją na sznurku spuścił poza barierę tarasu, tak jednak, że harmonja nie dotykała ziemi. Po chwili harmonja poczęła wydawać pojedyncze tony. „Czy nie możnaby usłyszeć jakieś melodii?” — zapytałem fakira. „Dobrze” — odpowiedział mi — „muszę tylko zawezwać ducha muzyki z pewnej starej pagody. Duch ten jest mi posłuszny”. Minęła dość długa chwila, przez którą fakir odmawiał jakieś tajemnicze ewokacje, poczem harmonja poczęła rozbrzmiewać z kordami, z których po jakimś czasie wyloniła się znana mi ludowa pieśń malajska. Przez cały ten czas fakir zupełnie się nie poruszał. Tylko jedną ręką lekko dotykał sznurka, na którym zwisała harmonja.

Raz fakir wyjął z kieszeni swe go płaszcza nieco niesłychanie subtelnego piasku i rozsywał go po ziemi. Mnie kazał wzięć przy stoleczku naprzeciwko siebie. Poczem poprosił mnie o jakiś pacycek. Dałem mu zwyczajną ośmiadkę do pióra. „Słuchaj!” — rzekł teraz fakir — „ja będę zaklinał duchy. Skoro zobaczysz, że położona na piasku ośmiadka uniesie się i stanie w pozycji prostopadłej, zacznij rysować na na-

piersze jakie chcesz figury. Obszka powtórz to samo na piasku. To powiedziawszy usiadł na ziemi obrócony plecami do rozpanego piasku i wyciągnął przed siebie obie ręce. Parę minut trwały zaklęcia poczem obsadka woli się uniosła... Zaczęłam wtedy rysować na papierze przeróżne zakretasy, a obsadka z niesłychaną dokładnością powtarzała je na piasku. Wreszcie fakir przerwał zaklęcia. Obsadka padła, a fakir, wygładziwszy piasek, rzekł: „Wymów teraz w myśli jakie chcesz wyraz, mowie bogów — sanskrycie”.

„Dlaczego w sanskrycie?” — zapytałem.

„Ponieważ jest to język, którym bogowie porozumiewają się z nałchicielami” — brzmiała odpowiedź fakira.

Znów wyciągnął przed siebie ręce, znów podniosła się obsadka i po chwili nakreśliła na piasku sanskrycki wyraz „Puruncha”, co oznacza mniej więcej „niebiańskiego Ojca”. Rzeczywiście był to wyraz, który w myśli wymówiłem.

Teraz ja z kolei zapytałem fakira, czy zechce mi na piasku napisać wyraz, jakim się zaczyna pierwszy rozdział książki, którą mam w kieszeni. Po chwili na piasku ukazał się wyraz „Devadatta”. Był to rzeczywiście początkowy wyraz jednej z ksiąg Rigvedy, która tego dnia nabyłem i miałem w kieszeni.

Czy kultury europejscy potrafia mi wyjaśnić te cuda — zapytuje pan Jacolliot w końcu swych wywodów. Rzeczywiście — nie wiem czy potrafia, ale o jedni mieliby tu może coś do powiedzenia. Tak chętnie wiążą przez uczonych, hipotezy, tłumacząc wszystko, czego nauka jeszcze wytłomaczyć nie umia, hipotetyzmem i sugestią jest bardzo, bardzo niewystarczające.

Dr.

J. M. Halkrecht

Akuszka i chor. kobiece.

Przyjm. od 10-11 i 4-6.

Piotrkowska 26.

Dr. Różaner

Choroby skórne

weneryczne i

mozołowe, le-

czenie szczeni-

dzien 9

Przyjm. od 8 do

10 i pół i od 4-8

bieli i jak szuka straw. Kot musiał przecież zdechnąć z głodu, jeżeli dotychczas nikt nie wszedł do pokoju. A może już nie żył?

Gdy gospodarz wszedł z powrotem do izby, morderca spytał go, czy mógłby zabrać mleko? Otrzymał maly dzbanek i oduścił oberżę. Szybkiem krokiem pobiegł prosto przed siebie. Teraz miał cel. Pragnął nakarmić kota! Nie mógł dopuścić, aby biedne zwierze umarło z głodu! Nie mógł! Spieszył się, a usmiech igrał na jego bladej twarzy. Szedł do miasta. Oto pierwszy dom przedmieścia. Człowiek szedł szybko. O morderstwie zupełnie nie pamiętał.

Nie zauważył też mezczyzny, który stał na rogu ulicy i obserwował wejście domu.

Wszedł predko na schody i znów nikogo nie spotkał. Zdziwiło go, że drzwi do pokoju starej są otwarte. Wszedł i rozeirzał się. Pokój był zupełnie pusty. Słońce padało przez metne szyby i rzuciło jasne plamy na białą podłogę. Człowiek począł szukać kota i wołać go. Ale nie znalazł nic.

Nie zdążył się odwrócić, gdy poczuł na karku swym ciężką pięść. Począł się bronić.

— Czego pan chce?! — wołał w rozpacz.

Policjant roześmiał się i usiłował wprowadzić go z pokoju.

Ale morderca ustąpił dopiero wtedy, gdy mu pozwolono zostawić na spodeczku przyniesione ze sobą mleko.

Potem poszedł pokornie za policją.

(Tłomaczyla Et.).